

♪[PRZECIĄGŁY DŹWIĘK]

„Audycje Kulturalne” – w dobrym tonie

MATEUSZ ADAMCZYK: Dzień dobry Państwu. Z tej strony Mateusz Adamczyk, po tej stronie mikrofonu, a po drugiej stronie siedzi przede mną Dorota Konowrocka-Sawa, tłumaczka z języka angielskiego, a będziemy dzisiaj rozmawiali o tłumaczach, tłumaczkach, o osobach tłumaczących, o tłumaczeniach i o całej sztuce, która tego dotyczy. Rozmawiamy w ramach kampanii “Ojczysty - Dodaj do ulubionych” w Audycjach Kulturalnych.

♪[PRZECIĄGŁY DŹWIĘK]

MATEUSZ ADAMCZYK: Jeszcze raz serdecznie witam cię Doroto, u nas tutaj w studiu.

DOROTA KONOWROCKA-SAWA: Dzień dobry.

MATEUSZ ADAMCZYK: Zanim przejdziemy do tego pytania, które najbardziej chcę ci zadać, czyli jak wygląda warsztat tłumacza/tłumaczki, to chciałbym cię w ogóle zapytać o sytuację tłumaczy i tłumaczek na rynku książki. Jak ty ją oceniasz? Bo wiem, że stowarzyszenie, do którego należysz, czyli Stowarzyszenie Tłumaczy Literatury, prężnie działa właśnie w kierunku tego, żeby pokazać ludziom pracę tłumacza, żeby te postacie nie pozostawały anonimowe.

DOROTA KONOWROCKA-SAWA: Myślę, że nasza sytuacja na rynku książki nie zależy wyłącznie od tego, jak bardzo czytelnik jest świadomy tego, że Szekspir nie pisał po polsku i że książka, która dociera do niego w przekładzie, jest książką zapośredniczoną z jeszcze jednego autora, czyli autora przekładu, ale również zależy od tego, jaka jest w ogóle sytuacja finansowa rynku książki i przez wiele lat ubolewaliśmy nad tym, że Polacy tak niewiele czytają. Pandemia, paradoksalnie, sprzyja nam, bo w czasie pandemii Polacy zaczęli, może z nudów, więcej czytać i tak jak rynek filmów na przykład został bardzo boleśnie pandemią dotknięty, to tak rynek książki ma się zupełnie nieźle, ale oczywiście, że jeżeli czytelnik wie i ma tę świadomość, że tłumacz jest istotną postacią w odbiorze literatury, to również wydawcę łatwiej jest przekonać do tego, że zasługuje na godziwe wynagrodzenie. Ta sytuacja też poprawia się, sytuacja finansowa tłumaczy, kiedy tłumacze mogą rozmawiać ze sobą i mogą się wymieniać informacjami na temat tego, który wydawca dobrze płaci i który wydawca płaci na czas, jakie są stawki, bo wówczas stają się odporni na takie przekonywanie, może trochę mniej uczciwych wydawców, że „na pana miejsce jest z dziesięć innych osób, a typowa stawka wynosi pięćset pięćdziesiąt złotych”, bo nie jest to

prawda i wtedy, kiedy się zrzeszamy i kiedy się wymieniamy informacjami, kiedy powstają raporty, takie jak raport stowarzyszenia na temat sytuacji finansowej tłumaczy, na temat średnich stawek na rynku, na temat panujących warunków, to wtedy zyskujemy wiedzę i tym samym stajemy się silniejsi na rynku książki.

MATEUSZ ADAMCZYK: To jest bardzo ciekawe. Czy mogłabyś trochę o tym raporcie nam opowiedzieć? Bo on dotyczy pewnie tłumaczy, którzy tłumaczą z różnych języków i różnie te stawki się rozkładają, jak sądzę, tak?

DOROTA KONOWROCKA-SAWA: Różnie te stawki się rozkładają. Jeżeli języki są mniej popularne, to te stawki są troszeczkę wyższe, aczkolwiek to nie jest taka ogromna, radykalna różnica. Są trochę wyższe w przypadku mężczyzn, niż w przypadku kobiet, co też zauważyliśmy, że istnieje taki gendergap, co podobno wynika z tego, że częściej mężczyznom dostają się może bardziej takie interesujące, czy prestiżowe przykłady. Ciekawe jest to, że nie ma takiego dużego, znaczącego skoku wynagrodzenia w zależności od lat doświadczenia. To znaczy jest początkowy taki skok, który widać na przestrzeni pierwszych czterech - pięciu lat istnienia na rynku przekładów, natomiast później to wynagrodzenie tak nie wzrasta. Innymi słowy nie ma tak dużej premii za doświadczenie.

DZIENNIKARZ MATEUSZ ADAMCZYK: To może jakieś konkrety? Porozmawiajmy o pieniądzach. Pewnie za arkusz jest stawka.

DOROTA KONOWROCKA-SAWA: Stawka jest za arkusz, czyli czterdzieści tysięcy znaków ze spacjami i mam tutaj takie zestawienie, z którego wynika, że stawki brutto za jeden arkusz autorski, w zależności od publikacji, kształtowały się następująco: na przykład w przypadku literatury naukowej to było osiemset osiemdziesiąt złotych brutto. W przypadku komiksów - osiemset dwadzieścia dwa złote, w przypadku prozy artystycznej - siedemset trzydzieści dwa złote. W przypadku literatury faktu i literatury popularnonaukowej - sześćset osiemdziesiąt pięć złotych brutto. To schodzimy troszkę niżej, literatura dziecięca - sześćset pięćdziesiąt dziewięć, poradniki - sześćset pięćdziesiąt trzy.

MATEUSZ ADAMCZYK: Jaki jest klucz, bo kiedy ja myślę sobie o tych tłumaczeniach, które teraz wymieniałś, o tych gatunkach tekstów właściwie, to pewnie dla mnie trudniej byłoby przetłumaczyć książkę dla dzieci, niż artykuł naukowy, albo popularnonaukowy. I teraz trudno chyba uśrednić to, na podstawie właśnie gatunku tekstu, wyodrębnić stawkę?

DOROTA KONOWROCKA-SAWA: Ale musieliśmy kierować się jakąś metodologią w opracowywaniu tego raportu. Innymi słowy, kierując ankietę do tłumaczy, musieliśmy

dokonać jakichś podziałów i powiedzieć, okej, interesuje nas w takim razie podział na główne języki i oczywiście, jeżeli pytamy o różne większe języki i staramy się upośrednić, zapytać ile średnio zarabia tłumacz z języka rosyjskiego, czy języka norweskiego, czy języka angielskiego, być może innych języków nie uwzględnimy, bo jest jeden tłumacz, który tłumaczy z jakiegoś rzadkiego języka, niektóre może będą trochę mniej reprezentatywne, bo jest tylko trzech, czy czterech słuchaczy z mniejszego języka, a za to dwustu z angielskiego, więc siłą rzeczy może te kategorie nie są tak precyzyjne, czasem też bardzo trudno powiedzieć, czym jest literatura wysoka, a czym jest literatura popularna i gdzie dokonać tego rozróżnienia. Ale ankieta ma swoje ograniczenia, niemniej, dla nas ważna jest informacja, że na przykład średnie wynagrodzenie za arkusz kształtuje się na poziomie, powiedzmy, sześciuset sześćdziesięciu złotych, mniej więcej to jest ta wielkość, a nie pięciuset pięćdziesięciu, albo czterystu pięćdziesięciu, ale też nie tysiąca, co czasem bywa proponowane.

MATEUSZ ADAMCZYK: Rozumiem, że to jest ta mniej przyjemna część pracy tłumacza i tłumaczki, bo negocjowanie stawek chyba w ogóle nie należy do najprzyjemniejszych, a ja zapytam cię teraz o tego trzeciego aktora tej sceny literackiej, czyli czytelników. Wydaje mi się, ale może jestem w błędzie, więc mnie proszę z niego wyprowadź, że świadomość czytelników, dotycząca istnienia tłumacza i tłumaczki, jest coraz wyższa na szczęście.

DOROTA KONOWROCKA-SAWA: Myślę, że ona jest pochodną kilku akcji, które były organizowane przez Stowarzyszenie Tłumaczy Literatury. Jest pochodną tego, że tłumacze zostają już teraz zapraszani na festiwale literackie, po to, żeby opowiedzieć o tych książkach, które tłumaczą. Często występują razem z autorem na jednej scenie po to, żeby opowiedzieć o tych książkach, które tłumaczą. Często występują razem z autorem na jednej scenie, po to, żeby lepiej przybliżyć czytelnikowi dane dzieło. Ale też wydaje mi się, że to znajomość osoby-tłumacza wśród czytelników, też zależy od pojawiania się od czasu do czasu takich gwiazd, trochę jak tym co pan Wierzbicka zrobił dla tłumaczenia filmowego, czy dla wiedzy o tym czym jest dubbing i jak bardzo dubbing może wpłynąć na odbiór filmu, jak bardzo może podnieść wartość filmu. To też, jeżeli co jakiś czas pojawiają się wybitni tłumacze literaccy, to czytelnik zyskuje świadomość, że przekład autora A jest zupełnie inny niż przekład autora B. Czasem przyczyniają się do tego też wznowienia starszych pozycji, takich, które należą do klasyki i wtedy, kiedy na przykład uwalniane są prawa autorskie, nagle pojawia się kilka przekładów i wtedy, kiedy dana pozycja jest też na przykład lekturą w klasie, może to być też pewna nauka dla uczniów, którzy nagle orientują się, że to co ma kolega z ławki jest czymś innym, niż to co oni mają w ręku.

MATEUSZ ADAMCZYK: Czyli taka praca u podstaw, bo wiesz, kiedy ja myślę o pracy tłumaczy i tłumaczek, to przychodzą mi do głowy takie podstawowe rzeczy, o których trudno pomyśleć tak, kiedy trzyma się w ręku książkę, przetłumaczoną z obcego języka, że na przykład bez tłumaczy nie mielibyśmy szans na udział w tym światowym obiegu kulturowym. Poczynając od Biblii zresztą, jeśli mamy już od początku, to

znaczy myśleć o wynalezieniu koła, to przecież Biblia była pierwszym takim tekstem najważniejszym, kultury, który został przetłumaczony. Później, jak powiedziałaś, wszystkie te dzieła klasyczne, aż po książki, które trzymamy się tego takiego, umownego podziału na literaturę wysoką i niską, aż po dzieła, które nie należą do takiego światowego kalibru, ani jakiejś wielkiej klasyki. Czy to poszerzanie świadomości czytelników wpływa realnie na jakąś presję, którą odczuwasz jako tłumaczka? Bo wtedy, kiedy widzę to w internecie, to dyskutowane są pewne tłumaczenia, przecież są konta Instagramowe, Facebookowe, które zajmują się tłumaczami, tłumaczkami i tłumaczeniami. To wydaje mi się, że im bardziej jesteście widoczni, tym z jednej strony dobrze, a z drugiej strony, musicie się chyba bardziej pilnować.

DOROTA KONOWROCKA-SAWA: Wiesz co, trochę mogę mówić za siebie tak naprawdę, bo bardzo ciężko jest mi wejść w buty wszystkich tłumaczy i powiedzieć jak się czują, ale mogę powiedzieć o takim swoim doświadczeniu z tłumaczeniem „Roku 1984” Georga Orwella. Kiedy dostałam tę propozycję, wiesz, byłam zachwycona, to nie jest propozycja, którą się odrzuca i wydawało mi się na początku, że to będzie bardzo trudne, że właśnie ta presja i to poczucie, że jestem trzecia, a przede mną był Tomasz Mirkowicz, który zrobił bardzo dobry przekład, więc to poczucie może być takie paraliżujące, ale jeżeli masz już kilka lat doświadczenia i masz za sobą już ileś przełożonych pozycji, to wchodzisz w buty tego rzemieślnika, to znaczy, zaczynasz pracę i uświadamiasz sobie, że jest to praca jak każda inna, to znaczy ty musisz wykonać ją zgodnie z całą, tą wiedzą i z całym doświadczeniem, które udało ci się zdobyć na przestrzeni lat. W związku z tym, nie da się tłumaczyć na kolanach i nie ma sensu tłumaczyć na kolanach, i nie ma sensu tłumaczyć w taki sposób, by cały czas myśleć o tym czytelniku, który może cię skrytykować albo nie, bo ty przede wszystkim kontaktujesz się z tekstem i ta praca odbywa się między tobą a tekstem, między twoją wrażliwością, a wrażliwością autora i to tam dokonuje się to wszystko, co powoduje, że powstaje przekład. A ja w ogóle mam taki tryb pracy, że tłumaczę wyłącznie z muzyką, dosyć głośną, w słuchawkach i bardzo ciężko jest mi tłumaczyć bez muzyki. Mam takie swoje stałe ścieżki dźwiękowe, które pozwalają mi wejść na właściwe tory, więc kiedy siądę nad tekstem, dam mu się pochłonąć i jeszcze mam na uszach słuchawki z dosyć głośną, intensywną muzyką, to tam już nie ma miejsca na zastanawianie się, czy komuś to finalnie będzie się podobać, czy nie. Oczywiście dokładam wszelkim starań, żeby tak było i żeby zostać wierna i autorowi i swojemu odczytaniu, ale nie paraliżuje mnie to.

MATEUSZ ADAMCZYK: To zanim o tej wierności, to jeszcze chciałbym cię zapytać, czy mimo wszystko, nie drżałaś trochę na myśl o tym, że ludzie zobaczą, że przetłumaczyłaś tą, taką najważniejszą figurę tego „wielkiego brata” na „starszego brata”, bo to pamiętam, że było dosyć szeroko komentowane w internecie.

DOROTA KONOWROCKA-SAWA: Ale okazało się, że jest cała masa ludzi, którzy powiedzieli „Fantastycznie, zawsze mnie to uwierało i zawsze tłumaczyłem sobie w głowie, tego wielkiego brata na starszego brata, przekładałem sobie sam to, co wydawało mi się

niewłaściwie przełożone.” Więc nie.

MATEUSZ ADAMCZYK: To, to mnie bardzo cieszy, bo ja przyglądałem się dyskusji i oczywiście, były tam takie głosy, których mówisz, ale było tam kilka takich i ich się najbardziej obawiałem, takiego przywiązania do tradycji, bo jednak ta książka jest mocno zakorzeniona w tradycji, kiedyś w edukacji szkolnej, teraz nie wiem, czy tak jest, bo nie mam ze szkołą wiele wspólnego. To przejdźmy właśnie do tej wierności, bo które z tych terminów: tłumaczenie, przekład, interpretacja, jest ci najbliższy w twojej pracy?

DOROTA KONOWROCKA-SAWA: Musielibyśmy się najpierw dogadać, co do definicji, czym jest tłumaczenie, a czym jest przekład, ale to ty musisz wyciągnąć rękę do mnie, bo to ty jesteś akademikiem, a nie ja.

MATEUSZ ADAMCZYK: Ja bym poszedł jednak w stronę skojarzeń, bo „przekład” w mojej głowie, kojarzy się właśnie z czymś takim zero-jedynkowym, oto przekładam z tekstu A na tekst B, „tłumaczenie” kojarzy mi się z takim zaangażowaniem intelektualnym, a „interpretacja” jest zaangażowaniem intelektualnym i artystycznym, takim czynnikiem, który właśnie pozwala na... Który jest możliwy tylko dla osób, które mają talent.

DOROTA KONOWROCKA-SAWA: Więc wydaje mi się, że w ogóle nie ma mowy o takim, no i którego słowa teraz użyć? „Tłumaczenie” czy „przekład”? Nie ma mowy o tworzeniu tekstu literackiego w języku polskim bez zaangażowania intelektualnego i bez zaangażowania artystycznego. To znaczy, po pierwsze po to, żeby przetłumaczyć cokolwiek, musisz zrozumieć, o czym jest mowa i nie da się przekładać pęsetką słów z jednego języka do drugiego, to jest chyba określenie Michała Kłobukowskiego, tak mi się wydaje, o tym przekładaniu pęsetką. W każdym razie, nie da się tak przekładać słów z jednej szufladki do drugiej bez zrozumienia o co chodzi, a w przypadku literatury pięknej, czy nawet literatury faktu, czy innych tekstów użytkowych, nie da się stworzyć dobrego, polskiego, przekonującego tekstu bez zaangażowania, jakiegoś swojego zmysłu artystycznego. Oczywiście, że te teksty są różne, to znaczy jeden ma wywołać jakieś liryczne wzruszenia, inny ma nas oburzyć, jeszcze inny ma mieć przede wszystkim jakąś wartość retoryczną albo popularyzatorską, one mają różne funkcje i oczywiście musimy jakoś rozpoznać, jaką funkcję pełni dany tekst. Natomiast, jeżeli my nie uruchomimy w sobie jakiegoś, takiego nerwu retorycznego na przykład, to będzie nam bardzo ciężko przekonująco przełożyć tekst na przykład popularnonaukowy, bo on musi być jednak finalnie skierowany do czytelnika i napisany tak, jak mu byśmy go napisali w języku polskim, dysponując naszym arsenalem, na przykład środków retorycznych i być może anglosaski repertuar środków retorycznych jest inny, niż nasz. W związku z tym, jeżeli tłumaczowi przychodzą do głowy pewne rozwiązania, których może nie ma tak bezpośrednio w oryginale, ale one się mieszczą w tym arsenale środków retorycznych, no to należy po nie sięgnąć. Więc ja bym może tego,

takiego rozróżnienia nie dokonywała, natomiast oczywiście, że jest jakieś spektrum między takim przekładem bardzo bliskim, takim przekładem lingwistycznym, bardzo bliskim takiej literze danego tekstu, a adaptacją, czyli czymś w rodzaju przekładu pana Marianowicza „Alicji w krainie czarów”, czy czymś takim swobodnym, co często się widuje na przykład w literaturze dziecięcej. Więc to spektrum jest bardzo szerokie i bardzo wiele też zależy od tego, jak tłumacz odbiera dany tekst. To znaczy, jeżeli tłumacz znakomicie go rozumie, to jest właśnie jakiś rodzaj jego wrażliwości, to jest jakiś humor, czy jakaś ironia, która znakomicie do niego trafia i on może szeroko rozłożyć te skrzydła i polecieć, a innym razem, to będzie tekst, który on może zrobić rzemieślniczo, po prostu poprawnie, starannie i z pewną pieczołowitością, natomiast nie uda mu się odlecieć, bo po prostu to nie jest ten rodzaj tekstu, który jakoś rezonuje w jego wrażliwości.

MATEUSZ ADAMCZYK: To jest bardzo ciekawe, o czym powiedziałaś, że słuchasz muzyki podczas tłumaczenia, bo ja często spotykam się w wywiadach z tłumaczami z takim określeniem, że trzeba mieć słuch do tłumaczeń, że trzeba słyszeć jak ten język płynie, jak on brzmi, jaki jest rytm danej powieści, danego tekstu i niektórzy potrzebują do tego ciszy, z tego co wiem, takiej absolutnej nawet, a niektórzy tak jak Ty, potrzebują tego mocnego brzmienia, bo mówisz, że słuchasz tej muzyki bardzo głośno. Zastanawiam się, bo skoro to jest słuch, poniekąd pewnie również ten słuch muzyczny, to ty dobierasz te utwory jakoś, czy do każdego tłumaczenia masz swoją playlistę składającą się z kilkudziesięciu, kilkuset utworów i one po prostu losowo tam lecą?

DOROTA KONOWROCKA-SAWA: Czasem zdarza się, że mam playlistę do danego tłumaczenia i że idzie mi bardzo ciężko, dopóki nie wymyślę sobie tej playlisty do danego tłumaczenia. Przy czym te utwory zwykle są już spalone na końcu procesu tłumaczenia, to znaczy, jeżeli przez trzy miesiące puszczasz sobie nieustannie, dzień po dniu tę samą playlistę, to nawet jeżeli ona ma trzy godziny, to po trzech miesiącach nie jesteś już w stanie jej słuchać. To jest jakby jedna rzecz. Natomiast mam dyżurną playlistę, która służy mi w bardzo różnych sytuacjach, ale też ja nie bardzo wierzę w to twierdzenie, że język ma ten swój rytm i że ja powinnam oddać ten rytm, dlatego że, pomyśl sobie, o takich językach, których pewnie ani ja, ani Ty nie znamy, jakimś japońskim albo koreańskim i pomyśl, jeżeli kiedykolwiek widziałeś, jakieś koreańskie albo japońskie kino, jak to brzmi w twoich uszach? To w ogóle nie brzmi. To nie ma nic wspólnego z brzmieniem polszczyzny i w związku z tym próba oddania tego w polszczyźnie jest z góry skazana na niepowodzenie.

MATEUSZ ADAMCZYK: Jasne.

DOROTA KONOWROCKA-SAWA: Jeżeli masz język angielski, który jest bardziej taki, krótki i szybki, da się bardziej, nie jestem w stanie tego pokazać do mikrofonu, mogę wyłącznie w tym studiu nagraniowym, pokazać, że w każdym razie usiłuję zrobić taką falę, która

w języku angielskim jest falą o krótszym okresie. Natomiast język polski ma jakby tą falę o dłuższym okresie, ona się inaczej układa i w związku z tym, wydaje mi się, że nie ma co się przywiązywać do tego brzmienia w języku angielskim. To, co chcemy oddać to jest atmosfera jakiegoś utworu, jest ironia, która tam jest, to jest humor, to są jakieś manieryzmy, to są postaci, które powinny być, powinny się jawić polskiemu czytelnikowi jakoś podobnie do tych postaci, które jawią się czytelnikowi angielskiemu. Mówię angielskiemu, bo ja akurat tłumaczę z angielskiego. To są jakieś realia, które staramy się oddać, to są jakieś obrazy, które równo staramy się odmalować w jakimś detalu, jak i oddać tę atmosferę grozy, czy jakiegoś liryzmu, czy czegoś bardzo pogodnego i sympatycznego, a więc to staramy się oddać, a nie brzmienie mowy. Tak mi się wydaje.

MATEUSZ ADAMCZYK: Pomyślałem teraz, kiedy mówiłaś o tym, że staracie się oddać klimat, staracie się oddać jakiś też kod kulturowy oczywiście, to przypomniało mi się, że zanim zostałaś tłumaczką, byłaś dziennikarką. Czy ten twój dziennikarski zmysł przydaje się czasami w tej pracy?

DOROTA KONOWROCKA-SAWA: Na pewno pozwala łatwiej wyszukiwać informacje, znaczy, jeżeli masz za sobą dziesięć lat wyszukiwania informacji, czy nieustannego zaznajamiania się z danym tematem, bo praca dziennikarza polega na tym, że początkowo nic nie wiesz i najpierw usiłujesz się dowiedzieć, więc pamiętam z tej pracy dziennikarskiej, że bardzo często wyglądało to tak, że zgłębiając jakiś nowy temat, najpierw dzwoniłam do jednej osoby, która wydawała się przychylnie nastawiona i komunikatywna, próbując z niej wydobyć odrobinę informacji, potem posługiwałam się tą informacją w rozmowie z drugą osobą, gromadziłam tego więcej i z trzecią osobą już wyglądałam prawie na kogoś, kto wie o czym mówi, więc w tym sensie ten warsztat dziennikarski bardzo się przydaje do wyszukiwania, sprawdzania, weryfikowania informacji, a my się stykamy z tym nieustannie, niezależnie od tego, czy tłumaczymy literaturę piękną, która jest romansem historycznym z czasów Borgiów, czy też jest to jakaś praca popularnonaukowa o genetyce. To na początku musisz przede wszystkim zrozumieć, o czym ty właściwie piszesz, będzie ci bardzo ciężko przetłumaczyć cokolwiek, nie rozumiejąc jakichś podstaw tego, co tłumaczysz w języku polskim, ale też powiedziałabym, że ta praca dziennikarki nauczyła mnie tego, że tekst przede wszystkim ma trafiać do czytelnika, bo dziennikarze pracują na tekstach, które sami napisali, ale spotykają się z redaktorami, którzy mówią „Słuchaj, może to co masz w środku, jest to, co masz najciekawsze, więc może wyciągnij to na początek. A to jest nieistotne, więc może albo to wyrzucić na koniec, albo w ogóle to wyrzucimy. Skróćmy, żeby czytelnikowi było łatwiej.”, więc w tym sensie, taki warsztat, czy to co napisałam, jest dobre, czy to przemawia do czytelnika, czy to jest interesujące, czy to nie jest nadmiarowe, czy to go nie usypia, jest bardzo przydatne dla tłumacza.

MATEUSZ ADAMCZYK: To właściwie możemy powiedzieć, że tłumacz jest współautorem takiej powieści, bo pomyślałem też o jednej rzeczy - czytasz jakąś książkę albo już ją tłumaczysz, bo nie wiem, czy masz taki zwyczaj, żeby czytać najpierw książkę w całości, którą masz przetłumaczyć. Kiwasz głową, że nie, tego się

spodziewałem. Ale tłumaczysz książkę i widzisz, że ona jest dobrze napisana, podoba ci się, są takie słabsze fragmenty, każdemu się zdarzają, nawet wielkim pisarzom się zdarzają. Masz taką pokusę, żeby te fragmenty wyszlifować, żeby dostawały do tych, które zostały napisane w sposób mistrzowski trochę wcześniej?

DOROTA KONOWROCKA-SAWA: Po pierwsze uważam, że tłumaczenie jest jeszcze jedną redakcją. Przekład sam w sobie z definicji jest jakby jeszcze jedną redakcją tego tekstu podstawowego, więc jeżeli, to może trochę inny przypadek, ale jeżeli zdarzy się, że autorowi się coś pomyliło, pomylił fakty, jego góra ma inną wysokość, niż ma w rzeczywistości, umieścił w jakiejś scenie kogoś, kto na początku ma sukienkę zieloną, a później ma nagle sukienkę niebieską, to należy mu podać rękę i go wyratować z tych tarapatów. Druga rzecz, jeżeli mam wrażenie, że jakiś fragment jest słabszy, ale jednocześnie są jakieś narzucające się rozwiązania, to wychodzę z takiego założenia, że kieruję się tym, co autor by napisał, gdyby miał bardzo dobry dzień i bardzo dużo czasu na to żeby się zastanowić.

MATEUSZ ADAMCZYK: Chciałbym, żebyś ty była moją tłumaczką, gdybym pisał po angielsku.

DOROTA KONOWROCKA-SAWA: Nie, bo zwykle widzisz, że to jest jakieś rozwiązanie, które się ewidentnie narzuca i nie wymyślasz tego. To nie jest tak, że tworzysz świat za niego, czy tworzysz tą scenę za niego, ale jest to coś, co łatwo przychodzi ci do głowy, to nie zostawiam go tam, żeby się utopił we własnej niekompetencji albo we własnym kiepskim samopoczuciu tego dnia, tylko go stamtąd wyławiam. Mając poczucie też, że jestem jednak odbiorcą, jednym z najwnikliwszych, całego tekstu i że rozumiem i czuję czym jest cały ten tekst i że w związku z tym mam prawo go tam wyłowić z tego bardziej zdradliwego nurtu.

MATEUSZ ADAMCZYK: Wiesz co, teraz mam w głowie taką myśl, która jest z jednej strony niepokojąca, a z drugiej strony ożywiająca, ponieważ pomyślałem teraz, że jeżeli o historii literatury światowej, która na przykład jest wykładana na różnego rodzaju studiach, to ten wspólny mianownik będzie pewnie w jakiejś fabule, powiedzmy powieści, na dobrą sprawę mówimy o wielu różnych książkach, mówimy o wielu różnych tłumaczeniach, czyli całe to zagadnienie literatury światowej nie jest tak uniwersalne, jakby się mogło wydawać. Prawda? Jeżeli rozmawiamy na przykład z Anglikiem o jakiejś książce, która została napisana po angielsku, a czytaliśmy ją w tłumaczeniu, to mówimy trochę o dwóch, różnych książkach.

DOROTA KONOWROCKA-SAWA: Tak, ale jednak cały czas masz, Achilles pozostaje Achillesem i treść mitów się nie zmienia i w Biblii oczywiście też są różne przekłady i to zresztą jest pasjonujące zagadnienie, bo oczywiście większość ludzi jest przekonana, że istnieje tylko przekład Biblia tysiąclecia, a tych przekładów jest bardzo dużo i one czasem mają bardzo różne i dziwne, i ciekawe odczytania. Natomiast tak naprawdę ten rdzeń chyba pozostaje taki sam i jakoś chyba go intuicyjnie czujemy, a z drugiej strony, ja, jako

czytelniczka chciałabym dostawać książki w przekładzie, które zostały przepuszczone przez taką wrażliwość i talent najlepszych twórców literatury, i tak coś mi się skojarzyło takiego trywialnego, to jest książka, którą bardzo lubiłam jako dziecko i ona nosi tytuł „Bajki ludów Północy” i dopiero później, jako osoba dorosła, gdzieś ją znalazłam, w jakimś antykwariacie, kupując ją dla własnych dzieci bo bardzo dobrze ją zapamiętałam, jako taką bardzo przekonującą i takie cudowne były te bajki dla dzieci o tych zwierzętach, które zamieszkiwały tą Północ i o ludziach, którzy szukali słońca i dopiero później zobaczyłam, że to zostało przetłumaczone przez Brzechwę i być może dlatego to było tak znakomite i przekonujące, że zostało przełożone przez Brzechwę, więc w ogóle nie martwi mnie taka myśl, że być może nie jest to idealnie to, co tam zostało napisane w tym, czy innym języku, chyba bardziej interesowałoby mnie to, żeby trafiało to w ręce kogoś, kto ma wystarczająco dużo talentu językowego i literackiego, żeby stworzyć coś przekonującego w języku polskim. Myślę, że to jest to określenie, którego też nie jestem autorką, wydaje mi się, że pierwszy raz słyszałam je u Jerzego Jarniewicza, że tekst przekładu powinien być przekonujący, że powinien istnieć samodzielnie w polszczyźnie i nie być czymś, co się opiera o ten oryginał w sposób niesamodzielny, że jeżeli usuniemy ten oryginał, to to się przewróci, tylko stoi pewnie na własnych nogach i dociera do czytelnika mocą własnego przekazu, a nie tylko dlatego, że jest odbiciem tego tekstu oryginalnego.

MATEUSZ ADAMCZYK: Jeżeli chodzi o czytelników, to przecież wiele osób jest dwujęzycznych i czytają i w oryginale na przykład w języku angielskim, i po polsku. Miałaś takie sytuacje, że ludzie do ciebie pisali i mówili „Ale przepraszam, tutaj jest tak to napisane, a pani to przetłumaczyła w taki i w taki sposób”, „Jak?”, w najlepszym przypadku jest takie pytanie, a w najgorszym sypią się na Ciebie gromy.

DOROTA KONOWROCKA-SAWA: Wiesz co, tłumacz chyba rzadko spotyka się z taką agresją czytelnika, czasem się spotyka z agresją redaktora i to jest zwykle bolesne, to znaczy, ja z reguły rzadko spotykam się z takimi sytuacjami ze strony redakcji. Teraz, akurat niedawno mi się tak zdarzyło i zrozumiałam może na czym polega nieporozumienie, to znaczy pani redaktor przyglądała się każdemu zdaniu oddzielnie i jakby każde zdanie oddzielnie starała się przełożyć na ten język polski, podważając to, co ja zrobiłam, ja bardziej patrzę i wydaje mi się, że to jest jedyne słuszne, patrzę w kontekście całego akapitu, całego rozdziału, całego opowiadania, całego tekstu, bo żadne dzieło literackie nie jest oddzielnym zbiorem oddzielnych zdań. Wszystko się ze sobą wiąże i wszystko razem ma tworzyć przekonującą całość. Oczywiście czasem może takie spotkania z kimś, komu wydaje się, że wie lepiej są trudne, natomiast wydaje mi się, że zwykle nawet ktoś taki zaczyna rozumieć, skąd się bierze to nieporozumienie, kiedy zaczyna przekładać sam. Czyli nie tylko zakwestionować ten przekład z którym ma do czynienia, tylko próbuje sam uzyskać coś co będzie ciekawe, przekonujące, zabawne jeśli oryginał był zabawny, ironiczny i okazuje się, że się potyka, przewraca na takiej nieprzekładalności, która wynika z tego, że czasem nieprzekładane są pojedyncze słowa, a całość mimo wszystko udaje nam się przełożyć.

MATEUSZ ADAMCZYK: A bywało tak, że dostawałaś jakąś propozycję tłumaczenia, wysyłałaś, bo to się wysyła jakąś próbkę, prawda?

DOROTA KONOWROCKA-SAWA: Jeżeli nawiązujesz współpracę z nowym wydawnictwem, to zdarza się, że to wydawnictwo prosi o próbkę.

MATEUSZ ADAMCZYK: **I zdarzało się, że mówili „Nie, to jednak nie to.”?**

DOROTA KONOWROCKA-SAWA: Tak, absolutnie mi się tak zdarzyło. Parę lat temu nowe wydawnictwo poprosiło mnie o przekład, a ja może jeszcze trochę taka spłoszona i niepokorna, wysłałam im taki przekład szkolny, taki bardzo zachowawczy, bardzo konserwatywny, w którym nie odważyłam się na to, żeby polecić wyżej. Oni go odrzucili i zaproponowali mi jeszcze inną rzecz i wtedy pomyślałam, że nie będę się zmuszać do tego, żeby robić to w taki szkolny sposób, więc zrobiłam to tak jak lubię, ale wtedy dostałam odpowiedź „Nie, nie za bardzo odchodzi pani od oryginału.”

MATEUSZ ADAMCZYK: **Właśnie chciałem o to zapytać, czy zdarzało ci się odlecieć.**

DOROTA KONOWROCKA-SAWA: Nie udało mi się wstrzelić.

MATEUSZ ADAMCZYK: **Czyli tak źle i tak niedobrze.**

DOROTA KONOWROCKA-SAWA: To w dużej mierze zależy też od tego, czego oczekuje dany wydawca i co lubi dany tłumacz, bo też nie ma takich żelaznych zasad, które mówiłyby, że należy to robić absolutnie, wyłącznie w taki sposób albo taki sposób. Dużo zależy od tego, co potrafi i co chce zrobić tłumacz i co chce, czy gotowe jest zaakceptować wydawnictwo. Na pewno pan Antoni Marianowicz też by się spotkał z takimi wydawcami, którzy by powiedzieli „O nie, nie, nie bardzo nieładnie pan tutaj tłumaczy, za daleko pan odbiega, skraca, upraszcza, a tutaj pan wymyślił to sam i to jest nieuprawnione.”, więc wszystko zależy od tego z kim się współpracuje, na jakich zasadach, jaki to jest tekst i jak mówiłam wcześniej, przy niektórych tekstach można polecić wyżej, przy niektórych niestety blisko przy ziemi.

MATEUSZ ADAMCZYK: **To teraz chciałbym Cię zapytać o inną twoją rolę, rolę czytelniczki. Kiedy czytasz książki tłumaczone z języka angielskiego, oceniasz też przekład? Masz z tyłu głowy takiego chochlika, który nie daje ci spokoju i mimo że chciałabyś przeczytać tę książkę jak każdy przeciętny czytelnik, to nie potrafisz tego zrobić?**

DOROTA KONOWROCKA-SAWA: Wiesz co, nie potrafię już przeczytać takich książek ewidentnie źle przetłumaczonych, takich, które gryzą w oczy i jest mi trudno wtedy, ale po prostu nie zmuszam się, nie oburzam i nie piszę listów protestacyjnych, po prostu ich nie czytam. Natomiast właściwie wystarczy mi to, że książka jest przetłumaczona w takim sposób, żeby nie budziła moich protestów, a czasem mi się zdarza pisać do kolegów tłumaczy albo nawet nie kolegów, bo czasami ich nie znam i piszę, że bardzo dziękuję, że zostało to tak znakomicie zrobione. Często zdarza mi się doceniać tłumaczy, którzy tłumaczą książki dla młodzieży, bo mam troje dzieci i wszystkie są nastolatkami, widzę co czytają i mam tę świadomość, że ten język nowego pokolenia nie jest kształtowany przez literaturę wysoką, tylko przez te seryjniaki, które mają po czternaście tomów, przez tego „Stalkera”, serię „Metro”, „Zwiadowców”, „Wojowników”, to jest to, co kształtuje język tego nowego pokolenia i jeżeli to jest dobrze zrobione, to jest to, wydaje mi się, dużo ważniejsze, niż tłumaczenie Joyce'a na przykład, bo nowe tłumaczenia Joyce'a dotrze do bardzo zainteresowanych czytelników, o bardzo wyrobionym podniebieniu i zainteresuje akademików albo tych, którzy uważają, że warto jest się snobować na literaturę tak wysoką. Natomiast cała ta młodzież czytająca w pociągach i przy lampce nocnej we własnym łóżku, ona nasiąka tym co zrobił na przykład pan Paweł Podmiotko, którego z przyjemnością mogę tu przywołać, bo akurat to co zrobił, jest świetne, więc w tym sensie pan Piotr Cholewa, twórca przekładu Pratchetta, znakomitego zresztą, znaczy wielu, wielu przekładu książek Pratchetta, to on ma ogromny wpływ na nowe pokolenie.

MATEUSZ ADAMCZYK: I na język nowych pokoleń, bo przecież jesteście też takimi osobami, które uzupełniają ten język ogólny o pewne słowa, pewne sformułowania, idiomy, frazeologizmy, które czasami są pewnie nieprzetłumaczalne z obcego języka i próbujecie szukać tych, naszych odpowiedników polskich, ale pewnie część jest taka, którą sami proponujecie polszczyźnie, może tak to nazwę, bo co się potem z tym dzieje, to wiadomo, że losy są różne. A masz taką powieść, taką książkę, która byłaby tu i teraz dla Ciebie takim spełnieniem marzeń, jako tłumaczki?

DOROTA KONOWROCKA-SAWA: Którą ja chciałabym przełożyć?

MATEUSZ ADAMCZYK: Tak, z którą byś poszła do wydawnictwa i powiedziała, „Tutaj jest taka książka i bardzo bym chciała.” i oni mówią „Wspaniale, proszę bardzo”.

DOROTA KONOWROCKA-SAWA: Wiesz co, rzadko miewam takie książki. Szczerze mówiąc, ja zaczynałam od takiej książki, to znaczy był to taki moment, w którym interesowałam się edukacją domową i niewiele było wówczas na temat edukacji domowej na polskim rynku dostępne, właściwie była jedna książka, może dwie i ja zaczęłam ściągać masę książek z Amazona, bo nie miałam jakby skąd. Ściągnęłam masę książek i spotkałam takiego autora, który się nazywał John Holt i który był takim reformatorem systemu nauczania, Amerykaninem, który zmarł w osiemdziesiątym drugim roku, ale wcześniej zdążył napisać czternaście książek, na temat tego początkowo, dlaczego my dzieci uczymy,

a dzieci się nie uczą, bo on też był nauczycielem, dlaczego dzieci się nie uczą, mimo naszych wysiłków. Najpierw doszedł do wniosku, że trzeba robić coś inaczej, poszedł doszedł do wniosku, że właściwie cały system edukacji trzeba zaorać i wymyślić jakoś od początku, to też był taki czas rewolucji kulturowej lat siedemdziesiątych i on zrobił na mnie na tyle duże wrażenie, że przeczytałam te wszystkie książki, że pomyślałam „Natychmiast trzeba go przełożyć, bo to jest takie ważne, żeby on był dostępny na polskim rynku”, przetłumaczyłam trzy rozdziały, wysłałam do dwóch wydawnictw i jedno z tych wydawnictw powiedziało „Fantastycznie, zrobimy to” . Trochę to była praca za orzeszki, finalnie jak się okazało, natomiast dla mnie, to był pierwszy przekład, który się ukazał. Zrobiłam jeszcze z rozpędu drugą jego książkę, po czym właściwie straciłam zainteresowanie tematem i w związku z tym, druga książka już na wieki została w moim komputerze. Natomiast to chyba nauczyło mnie też, że to nie do końca jest tak, że moje przekonanie, że świat się zmieni, jeżeli ta czy inna książka się ukáže, to ona rzeczywiście oddaje prawdziwą sytuację, bo świat się nie zmienił po opublikowaniu książki Johna Holta „Zamiast edukacji”, więc w tym sensie, chyba też nie szukam takich książek, które bardzo chciałabym przełożyć, może dlatego , że też tłumaczę z języka angielskiego po prostu dostając sporo propozycji , jeśli są aktywni na rynku od bardzo dawna, to siłą rzeczy ten rynek, który wydaje najwięcej przekładów właśnie z języka angielskiego, generuje dla nich mnóstwo propozycji, więc ten rynek książki działa tak, zanim my się zorientujemy, że w ogóle jakaś książka wychodzi, to wydawcy już dawno mają kupioną na nią licencję, więc zupełnie inaczej jest w przypadku małych języków, a zupełnie inaczej jest w przypadku języka angielskiego. Kieruje się głównie tym, jakie wydawcy składają propozycje, natomiast zdarza mi się odrzucać, tzn. powiedzmy odrzucam dwie na trzy składane mi propozycje.

MATEUSZ ADAMCZYK: To sporo. To jaką ostatnio odrzuciłaś, jeśli możesz nam tutaj zdradzić?

DOROTA KONOWROCKA-SAWA: Tak z głowy teraz nie powiem, ale zdarza się, że mam poczucie, że albo nie zrobię tego dobrze, bo nie czuję tej książki albo mnie nie bawi, ani mnie nie rozwija jak było kiedyś powiedziane w serii „Wielkie konflikty”, ani nie mam poczucia, że na przykład dysponuję taką wrażliwością liryczną, że coś co, dla kogoś wydaje się niezwykłym przeżyciem duchowym, dla mnie jest strasznie pretensjonalne, płaskie i grafomańskie i w związku z tym z takim nastawieniem nie należy się brać do przekładu, jednak trzeba lubić to co się przekłada, tym bardziej, że spędzamy z tą książką dwa czy trzy miesiące, więc nie można sobie fundować takich tortur.

MATEUSZ ADAMCZYK: Tak, to rzeczywiście byłyby tortury. To ja takich tortur jak najmniej ci życzę, chociaż słyszę, że możesz wybierać to, co tłumaczysz. To jeszcze mam tylko jedno pytanie, takie dotyczące samego języka, właściwie języków bo jest taki język z którego chciałabyś też tłumaczyć poza angielskim? Czy pomyślałaś sobie kiedyś o jakimś autorze, którego czytasz w tłumaczeniu i myślisz „To bym przetłumaczyła, ale nie znam tego języka, więc nie mogę tego zrobić”.

DOROTA KONOWROCKA-SAWA: Wiesz co, był taki, przy okazji tłumaczenia „Roku osiemdziesiątego czwartego” , czytałam różne książki, które wpłynęły na Orwella i między innymi jest taka książka Jewgienija Zamiatina „My” i ona została przetłumaczona w jakiś mistrzowski sposób przez pana Pomorskiego i nigdy w życiu nie uda mi się tego tak dobrze, jak zrobił to pan Pomorski. Jest tam zdecydowanie taka bardzo ciekawa interpunkcja, taki sposób składni, podziału tych wszystkich zdań, który jest dla mnie zdumiewający, jednocześnie niezwykle odświeżający i ciekawy, i chciałabym przeczytać to w oryginale, ale nie znam tego języka, tak żeby móc cokolwiek przeczytać z wyjątkiem może jakiegoś napisu na mieście, więc nigdy się nie dowiem, ale może nie muszę.

MATEUSZ ADAMCZYK: **Może to smakuje wtedy lepiej.**

DOROTA KONOWROCKA-SAWA: Może smakuje lepiej, ale zdarzają mi się takie zachwyty albo kiedy wróciłam ostatnio do całej serii o Muminkach, czytałam „Dolinkę Muminków” w listopadzie, kiedy się zrobiło jakoś tak chłodniej i też pomyślałam, że to co zrobiła Teresa Chłapowska jest zupełnie niezwykle i też nigdy się nie dowiem co tam było, ale może nie muszę.

MATEUSZ ADAMCZYK: **To jest chyba to, co wszyscy musimy mieć, czyli zaufanie do tłumacza.**

DOROTA KONOWROCKA-SAWA: Tym bardziej, jeżeli udaje mu się stworzyć coś, co jest tak poruszające, jeżeli ta literatura jakoś się w nas odciska i jakoś nas zmienia, może to nie jest takie ważne, co było wyjściowe.

MATEUSZ ADAMCZYK: **To jest ten moment, w którym ja już nie mam nic do dodania, bo to było bardzo piękne podsumowanie naszej rozmowy, za którą ci serdecznie dziękuję.**

DOROTA KONOWROCKA-SAWA: Dziękuję.

♪[PRZECIĄGŁY DŹWIĘK]

„Audycje Kulturalne” – w dobrym tonie